#### Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr. — od 1 wrześ. do końca grud. 2 złr. 30 kr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. września do końca grudnia 2 złr. 40kr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 44.

Lwów dnia 28. Sierpnia 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 1/4 na 1. piętrze.

## Przegląd polityczny.

Oprócz uwag nad tém, co się już stało, albo mniej więcej prawdopodobnych kombinacyj na przyszłość, nie podają dzienniki żadnego ważniejszego zdarzenia z bieżących dziejów teraźniejszości. Po zamknięciu obrad konferencyj paryzkich, po odroczeniu Bundestagu, po zakończeniu wojny chińskiej, śród chwilowego nareszcie z powodu nastania pory dżdżystej, zawieszenia broni w Indyach, chciałaby zmęczona historya po tylu trudach na chwilkę odpocząć i podumać, a może i pomyśleć nad tem, co też na przyszłość dla uszczęśliwienia rodu ludzkiego uczynić potrzeba. Nie wątpimy, że dyplomacya przyjdzie jej w pomoc w tej mozolnej medetacyi— jak tego mamy oczywiste dowody na faktach już dokonanych.

Faktem jest, że dyplomacya stworzyła nowe państewko, pod nazwą Zjednoczonych księstw Mułtan i Wołoszczyzny. O tej nowej kreacyi napisał p. *Renée* w *Constitutionnelu* obszerny artykuł, w którym tłumaczy dobre chęci rządu francuzkiego, nadmieniając zarazem o trudnościach, które nie dozwoliły urzeczywistnić zamiarów Napoleona III. zgodnych z życzeniami Rumunów. Zasada zjednoczenia księstw Naddunajskich, jak ją Francya pojmowała, nie mogła być przeprowadzoną całkowicie, gdyż większość mocarstw na konferencyach reprezentowanych, oparła się takiemu zjednoczeniu. Z tem wszystkiem, jak utrzymuje autor artykułu, założono w przyjętej przez pełnomocników wielkich mocarstw organizacyi, pierwsze fundamenta, na których wzniesie się z czasem gmach prawdziwej unii. Nie zapomniano także w tym projekcie o emancypacyi stosunków włościańskich, która jest prostą konsekwencyą liberalnych zasad, jakie przewodniczyły w ułożeniu tak zwanej konwencyi.

W artykule tym wyraża nakoniec Constitutionnel nadzieję, że traktat żeglugi naddunajskiej, przeciw któremu konferencye prawie jednogłośnie się oświadczyły, zostanie zmienionym, wedle zasad żeglugi otwartej.

O podróży cesarza Napoleona po Bretanii niema nic szczególnego do doniesienia. Historyografy tej podróży zapełniają kolumny dzienników sążnistemi artykułami, w których oprócz nudnej admiracyi nic więcej znaleźć nie można. Wyjazd królowej Wiktoryi z Babelsbergu ma nastąpić dnia 28. b. m. Dopiero po jej odjeździe powróci król pruski z małżonką swoją z Tegernsee do Berlina. Do historyi podróży monarchów, dodajemy najnowszą wiadomość z Petersburga, że cesarz Aleksander udał się dnia 22. b. m. w podróż po kraju przez Twer i Moskwę do Warszawy, gdzie go czekają i okazałe przyjęcie i nadzieje mieszkańców Polski kongresowej.

Artykuł o zbombardowaniu miasta Dżeddah, zamieszczony w Times, nagania ten czyn gwałtowny dodając, „że lud angielski będzie chciał się dowiedzieć, dlaczego wypadek i cel negocyacyj naszych ze Stambułem, zniweczone zostały czynem tak nielegalnym? Czy mieliśmy prawo sami sobie wymierzać sprawiedliwość, czy nie? W pierwszym wypadku powinniśmy byli sobie postąpić wedlug potrzeby od razu, w drugim powinniśmy byli czekać na działanie rządu tureckiego“. Według *Daily News* dał jeden okręt angielski zbawienną naukę fanatycznym narodom Arabii zachodniej. Jakie owoce taka nauka przyniesie, przyszłość pokaże bliska; dzisiaj jest rzeczą niewątpliwą, że rozdrażnienie muzułmanów posunięte do najwyższego stopnia.

Kończymy dzisiejszy przegląd wiadomością z Erzerum, że tego samego dnia, w którym Anglicy bombardowali Dżeddah, Turcy dopuścili się nowej rzezi, na mieszkańcach Sauły.

## Koléj żelazna.

**III.** Otwarcie kolei żelaznéj u nas, będzie dla przywozu z obcych krajów otwarciem szluzy. Szluzą tą dla handlu przywozowego była dotychczasowa, w porównaniu z koleją żelazną, trudna i kosztowna komunikacya. Po przerwaniu téj szluzy zleje się do nas handel przywozowy z obcych krajów széroką powodzią. Od nas zależy, czy powódź ta będzie niszczącą powodzią gwałtownie wezbranego strumienia, czy téż powodzią strumienia Nilowego, urodzaj i obfitość przynoszącą.

Każda albowiem rzecz ma coś złego i coś dobrego; chodzi więc o to, aby poznać, co złe a co dobre, co przynosi korzyść a co szkodę. Że zaś korzyść i szkoda jest korzyścią lub szkodą tylko stosownie do pewnych okoliczności, do pewnego stanu rzeczy: więc przedewszystkiém jasno widzieć trzeba stan rzeczy.

Jakiż więc u nas stan rzeczy w téj chwili? Oto produkcya przywozowa w porównaniu do produkcyi wywozowéj, jest bez porównania większa. Powiedzieliśmy już, że równowaga produkcyi wywozowéj z produkcyą przywozową, jest niezbędnym warunkiem pomyślności krajowéj. Okazuje się więc matematyczną koniecznością, zrównoważenie produkcyi przywozowéj i produkcyi wywozowéj. Wszakże dla jasnego zrozumienia przypomnieć tutaj musimy, że równowaga ta nie tyle zasadza się na numerycznym stosunku produkcyi wywozowéj do produkcyi przywozowéj, jak raczéj na stosunku wartości wzajemnéj. Innemi słowy: nie na tém zależy, aby wielkie masy produktów były z kraju wywożone, jak raczéj na tém, ażeby produkcya wywozowa czém więcéj przynosiła korzyści; czyli mówiąc jeszcze inaczéj, nie o to właściwie chodzi, by kraj wiele miał dochodu, ale aby wiele miał dochodu czystego. Bo jeżeli naprzykład zapłaci mi ktoś za pewną produkcyę 400 złr., przy któréj czystego dochodu czyli zysku mam 10 złr,; i znowu za inną produkcyę zapłaci mi 200 złr., przy któréj mam czystego dochodu czyli zysku 20 złr.: to naturalna rzecz, że te 200 złr. więcéj mi przynoszą korzyści, jak owe 400 złr. A naturalna rzëcz znowu, że ta mniejsza lub większa korzyść zawisła od rodzaju produkcyi. Czém mniéj kosztuje surowy płód do produkcyi potrzebny, czém więcéj jest szybkości i zręczności w obrobieniu owego surowego płodu, czyli jedném słowem: czém mniéj pracy i wydatków produkt jakiś wymaga, tém mniéj kosztuje samego producenta; i ta suma pracy i wydatków stanowi realną cenę produktu. Aby zaś produkt został spieniężony, musi być naturalnie w handel puszczony. W handlu podlega realna wartość produktu podwójnemu wpływowi konkurencyi i komunikacyi. Czém więcéj jest konkurentów w pewnym zawodzie produkcyjnym, a w dalszém następstwie czém więcéj produktów tego samego rodzaju w handel puszczonych, tém więcéj zmniejsza się korzyść przy sprzedaży tych produktów, czyli innemi słowy, tém mniéjsza korzyść producenta. Powtóre: czém więcéj jest konkurentów do zakupna produktów pewnego rodzaju, tém większa naturalnie musi być i korzyść producenta, bo tém więcéj od niego zależy wybór pomiędzy kupują-

## Co kto lubi!

Właściciel dwupiętrowego domu pod Nr. 27, pan Walenty, chodzi głośno po pokoju, i gdera na żonę, że broni jeszcze głupiego ich jedynaka.

— Bo podobnie głupiego barana, jak ten chłopczysko, niewidziałem jeszcze! — zawołał pan Walenty i splunął.

A baran ten siedział w tym samym pokoju, i zajadał wieprzową polędwicę z kartoflami.

Był to nizki pękaty młodzieniec z małemi oczkami, ponsowemi tłustemi policzkami i poczciwą strasznie twarzą. Różnił się tem tylko od swego papy, pana Walentego, że nie miał jeszcze tak rozległych wąsów.

Pani Walentowa, zwyczajna kobiecina, nie wielka, potulna, cierpliwa, kochała mocno Jacusia.

Jacuś rósł zdrów w ciało i tłustość; rozum zaś zapewne przez jakiś natury mechanizm zastanowiony, na żaden sposób rozrastać się niechciał. Nie był on właściwie głupim, bo za jeden krajcar nie dał nigdy dwa; nie był także i bez dowcipu, gdyż nieraz całe grono zebranych w sieni dziewek serdecznie ubawić potrafił—dowcip ten jednak domorodny, niewychodził po za obręb domowej strzechy; Jacuś w każdem obcem towarzystwie był nadzwyczaj nieśmiały, małomowny i niezgrabny. Ojciec wprawdzie kładł to na karb młodości, bo Jacuś skończył zaledwie rok 25ty; ludzie zaś, zwyczajnie jak to złośliwi ludzie, inaczej uważali tę rzecz, i nazwali naszego jedynaka „głupim Jacusiem.“

— Pożal się Boże chłopczyska, mówił z rozżaleniem pan Walenty, ni to z pierza, ni z mięsa, wyrosło to, zmężniało, chłop nieszpetny, a rozumu ani za grosz. Zaprowadziłem to do najlepszego krawca, ubr łem, oporządziłem, nauczyłem, kładłem jak łopatą w głowę, i cóż z tego wszystkiego, głupi jak but i basta!

— Ej daj bo pokój, Walusiu, wstawiła się matka, ta to jeszcze chłopiec młody, niedoświadczony, niechno podrośnie, to i rozumu przybędzie. Ot powiadano mi o Bawarczykach, że dopiero w 40tym roku rozum dostają, jest więc jeszcze czas dla naszego Jacusia. Może będziesz jeszcze jadł kaszkę na mleku z cynamonem? zapytała z macierzyńską troskliwością.

— A dobrze, odezwał się po raz pierwszy pan Jacenty, obcierając tłuste grube usta.

— Patrzyć się na tego chłopca nie mogę; zawołał z ofuknieniem pan Walenty, podczas gdy jego żona podreptała do drugiego pokoju. Powiedz mi bajtale, dla czego stałeś jak kołek u pana Wawrzyńca, jakbyś trzech zliczyć nie umiał; myślałem, że się spalę ze wstydu.

— Nu, ta cóż miałem gadać, nikt się do mnie nie odzywał.

— Wszakże panna Petronela sama do ciebie przychodziła kilka razy i zaczynała rozmawiać!

— Panna Petronela żartowała sobie ze mnie; pytała mnie się, czy czytałem w świcie o jakiejś tam nowej pannie, a ja przecież wiem dobrze, co jest świt, i powiedziałem grzecznie, aby sobie szła do kogo innego głupstwa gadać, nie do mnie. Bo najlepiej zaraz z początku jakiś „respekt“ sobie nadać.

Pan Walenty załamał ręce. — O ośle, ośle, ośle! zawołał patrząc na zdziwionego synalka; Świt, to gazeta przecie!

— Świt gazeta? to może księżyc jaki romans?

Pan Jacenty zapchał sobie usta przyniesioną kaszką na mleku z cynamonem, i nic więcej nie mówił, podczas gdy pani Walentowa robiła pończoszkę.

— Chciałem to ożenić, gderał ojciec dalej — ale gdzietam! kto takiego bisurmana weźmie? Zapuści się w lata, zgburowacieje do reszty, i taki koniec będzie. Cóż z tego, że jedynak, i że będzie miał ładną kamienicę, czyniącą do dwóch tysięcy po odtrąceniu podatków, kiedy jednem słowem jest do niczego!

Pan Walenty rezonował dopóty, póki Jacuś nie skończył kaszki; ten zaś obtarłszy usta i pokłoniwszy się rodzicom, chciał już wychodzić, gdy zjawiła się we drzwiach postać pana Totumfackiego.

Pan Totumfacki był to silny mężczyzna w 40tym może roku, przyzwoicie ubrany, z ogromnemi wąsiskami i bakenbardami. Należał on do rzędu tych ludzi, którzy niezajmując w świecie żadnego wyłącznie stanowiska, są niczem i wszystkiem. Chcesz pożyczyć nie wielką kwotkę bez hipoteki, udaj się do pana Totumfackiego; potrzebujesz czarny surdut i zielone spodnie, pan Totumfacki ci je nastręczy; opatrzy cię w sługę, meble, dóm, żonę, słowem we wszystko, na co mu tylko dasz komis i pieniądze.

Naszego pana Walentego szacował pan Totumfacki bardzo; ten należał bowiem jeszcze do rzędu ludzi co raz bardziej gasnących, którzy cię przyjmą i dobrem słowem, i wesołą miną, i łyczkiem i zakąską—a to właśnie lubił pan Totumfacki. Jemu to zgryziony pan Walenty zaczął wynurzać swe żale nad odrodnym jedynakiem, a od słowa do słowa, od kieliszka do kieliszka przyszło do takiego rozczulenia, że pan Totumfacki, chociaż to szlachcic, a nawet herbowy, zaproponował na żonę dla Jacusia — swoją własną jedynaczkę.

cymi, i swobodnie wybiérać może tych, którzy mu za produkt jego największą korzyść ofiarują. Tych kupujących zaś będzie tém więcéj, czém łatwiejsza komunikacya z miejscem, w którém produkta na przedaż wystawione, czyli jedném słowem, czém łatwiejsza komunikacya z punktem handlowym.

To wszystko prawdy powszechnie znane, a z resztą prawdy prostego zdrowego rozumu, jak w ogóle wszystkie prawdy gospodarstwa narodowego. Wszakże musieliśmy je tutaj przytoczyć, właśnie dla tego, że na tych prostych prawdach opiéra i opiérać się musi każde gospodarstwo narodowe. Może kto powié: „Do czego nam jakieś tam gospodarstwo narodowe? Byleby u mnie w domu było gospodarstwo.“ Pytamy: Z czegóż się składa gospodarstwo narodowe, jeźli nie z gospodarstwa pojedynczych obywateli? Gospodarstwo każdego pojedynczego obywatela jest żywotną częścią gospodarstwa krajowego, jest jednym członkiem tego ciała wielkiego, które się nazywa krajem. I pytamy znowu: Czy ciało odbywać może regularnie i dokładnie funkcye swoje, jeżeli ich nie odbywa każdy członek z osobna? W ciele zwierzęcém, które jest utworem natury, każden członek właśnie już od natury, prawami natury, utrzymywany jest w tak niezmiennym porządku odbywania swych funkcyj, że czynność każdego członka składa się harmonijnie do czynności wszystkich innych członków całego ciała. Czém dla całości ciała są konieczne prawa natury, tém dla całości kraju są prawa, które natura kraju i narodu wskazuje jako zasadnicze prawa życia narodowego. Naród, co to prawa uznaje i według nich postępuje, jest narodem zdrowym i silnym, jak ciało, postępujące według koniecznych praw natury. Naród zaś, który praw owych poznać nie stara się, albo mimo poznania zaniedbuje, lub nareszcie przeciwko nim wykracza, musi się stać narodem chorym i słabym. Według praw natury tedy rozwijać się musi naród, jeżeli chce dójść do siły i potęgi. Jak zaś w ciele ludzkiém zdrowie ciała z zdrowiem ducha w nierozerwanym zostaje związku: tak samo i w ciele narodowém w ciągłym i nigdy nierozerwanym związku pozostaje strona duchowa z stroną materyalną, dobry byt narodu z oświatą narodową, a gospodarstwo narodowe z zwyczajami i obyczajami narodowemi.

Może kto z owych ekonomów politycznych, co to całe życie swoje karmili się tylko obcą nauką, a ślepo przywiązani do jednego kierunku, myśli swojéj nigdy nie zwrócili w drugą stronę—ekonomowie polityczni, co dobra narodu szukają *poza* narodem, a żywotne życie chcieliby kierować martwémi, pruchnem świecącémi systematami, może który z takich ekonomów narodowych uśmiechnie się z wysokości uczonych teoryj i zapyta: „Ciekawa rzecz, w jakim też związku zostaje naprzykład gospodarstwo narodowe z zwyczajami i obyczajami narodowémi?“

W odpowiedzi na to pytamy my znowu z swéj strony: Dla czego u nas upadła n. p. produkcya płótna? I odpowiadamy stanowczo: Przedewszystkiem dla tego, bo upadły obyczaje narodowe.

Dawniejszemi czasy tak wieśniak jak szlachcic nosił koszulę z własnegu lnu i własnego wyrobu, a wszystkie koleje od zasiania lnu aż do zupełnie gotowéj i uszytéj koszuli przechodził wyrób ten w obrębie gospodarczym rolnika, który nosił tę koszulę. A była to koszula i zdrowa i trwała i bardzo tania. Teraz miasto tego mamy koszule niezdrowe, nietrwałe i stosunkowo drogie— drogie już co do ceny saméj, w porównaniu tego co koszula kosztowała produkującego rolnika, a jeszcze droższe ze względu na ich nietrwałość. Zkądże przyszło do tego, że zamiast z zdrowego i trwałego płótna lannego, nosimy koszule z szkodliwego i nietrwałego płótna bawełnianego? Ztąd, że przedtém, przy odzieniu okrywającém ściśle całe ciało aż pod szyję, nie bardzo na to zważano, czy koszula ta jest śnieżnéj białości, byle była śnieżnéj czystości. Dzisiaj, gdy miejsce żupana lub żupanika, tak odpowiedniego naszemu klimatowi ostremu i zmiennemu—zajęły westy francuzkie, obnażające całą prawie pierś, stała się koszula bardzo w oczy bijącą częścią ubioru, a więc ze strony strojnisiów przedmiotem wielkiéj troskliwości. Mniejsza o to więc, czy koszula zdrowa i trwała, byle była biała. Za przykładem możniejszych poszedł już i lud po części, szczególnie w bliskości miast; i zamiast nieszkodliwego i tak przyjemnego wyrobu z własnego lnu lub z własnych konopi, nosi niezdrowy i obrzydły, chlorem bielony wyrób z bawełny—i w ten sposób pracuje w pocie czoła na to, by zamiast zdrowego odzienia nosił niezdrowe, a oraz by wzbogacał obcych fabrykantów, co go w to szkodliwe odzienie zaopatrują. I doszło do tego, że w kraju słynnym niegdyś z produkcyi pięknego i trwałego płótna, trudno o kawałek czystego i zdrowego płótna; a posiadacze obszernych pól lannych i konopnych—wśród ludu z wyrobem lnu i konopi od wieków obeznanego, za drogi i trudny pieniądz z obcych fabryk kupują często swój własny piękny płód, zeszpecony obrzydłą i szkodliwą mięszaniną bawełny.

Jakże żywo przypomina to słowo wiekopomnego Stanisława Leszczyńskiego, słowa głębokiéj i smutnéj prawdy — wyrzeczone przed wiekiem, a przecież jakby dla naszego czasu powiedziane: „Nie masz podobno, tak pisał Leszczyński w połowie zeszłego wieku, kraju żyźniejszego i we wszystko obfitego, jak nasz kraj; a nie masz przecie przytém uboższego, tak dalece, że można go przyrównać do drzewa wielką obfitością owoców obciążonego, i dla tego samego ciężaru łamiącego się, na którém napisano: „Inopem me copia facit.“

---

## Przegląd dzienników.

**Wiedeń** *20. sierpnia.* Czytamy w korespondencyi z Wiednia do *Gazety Kolońskiej*, że nowe statuta reprezentacyi krajowej i ustawy gminne, opatrzone podpisem najwyższym, zostały już władzom oddane i mają być natychmiast po rozwiązaniu N. Pani ogłoszone.

— *24. sierpnia.* N. Pan raczył najwyższem pismem gabinetowem z 22. sierpnia r. b. nadać nowonarodzonemu arcyksięciu Rudolfowi, jako następcy tronu, według zwyczaju od dawna w najwyższym domu cesarskim istniejącego, *order złotego runa* z opuszczeniem wszelkich ceremonij. *Tel.*

— *24. sierpnia.* Naj. Pan wydał pod dniem 22. b. m. następujący rozkaz dzienny: Chcę, ażeby mój syn, którym mnię Bóg w swej łasce obdarzył, od swego przyjścia na świat do mej walecznej należał armii; mianuję go przeto pułkownikiem właścicielem mego 19 liniowego pułku piechoty, którylo pułk odtąd ma nosić nazwę *Następca tronu.*

— *25. sierpnia.* N. Pan raczył pismem własnoręcznem z 24. b. m. wyznaczyć z powodu szczęśliwego narodzenia się najdostojniejszego następcy tronu arcyksięcia Rudolfa, dar w sumie 20.000 złr. do rozdania między ubogich mieszkańców stołecznego miasta Wiednia. *W. Z.*

**Petersburg** *22. sierpnia.* Kuryer, który lądem z Chin przybył i do tej podróży 50 dni potrzebował, przywiózł wiadomość, że został zawarty pokój między Chinami z jednej, a Rosyą, Ameryką, Francyą i Anglią z drugiej strony. Komunikacya z Chinami została otwartą. Układ zawarty z Rosyą nosi datę 1. czerwca r. b. W moc innego na dniu 16. maja przez Murawiewa zawartego układu, oznaczono rzekę Amur jako granicę między Chinami a Rosyą.—Cesarz Aleksander wyjechał dziś rano wraz z małżonką w podróż, udając się na Twer i Moskwę do Warszawy. *Tel.*

**Paryż** *20. sierpnia.* Dzienniki francuzkie, tak jak i opinia publiczna nie są wcale zadowolone z bombardowania *Dżeddy. Monitor* stara się dowieść, że Namik pasza nie mógł żądaniom komendanta *Cyklopa* zadosyć uczynić. Inne urzędowe dzienniki i korespondencye mówią jeszcze wyraźniej. I tak korespondent *Independance*, który codziennie przepowiada koniec przymierzu anglo-francuzkiemu, widzi w tem wydarzeniu czyn angielskiej zazdrości, która niedozwalając Anglikom oczekiwać francuzkiego współdziałania, chciała dać uczuć muzułmanom wszechmoc Anglii na czerwonem morzu; i już z tego samego powodu nie może być to bombardowanie przyjemnem sprzymierzeńcom Anglii. Dzienniki półurzędowe nie kryją tem mniej swego nieukontentowania; i tak powiada jeden z nich, że ten wypadek dowodzi najjaśniej, że odświeżone przymierze anglo-francuzkie właściwie nie jest żadnem przymierzem, i nieprzeszkadza wcale, aby każde z mocarstw to czyniło, co mu się stosownem zdaje.

— *21. sierpnia.* Donosiliśmy już razem poprzednim, że młody cesarzewicz francuzki awansował na kaprala. Teraz podaje *Independance* szczegóły o tem. Rozkazem dziennym z 14. b. m. mianował półkownik 1. pułku grenadyerów gwardyi, młodego następcę tronu francuzkiego kapralem tego pułku. W dniu uroczystym imienin cesarza wystąpił też młody cesarzewicz pierwszy raz z galonem na ramieniu, w który go ochmistrzynie ustroiły. Żołnierze starzy wielce byli uradowani z tej sceny w pół żartobliwej, i odśpiewali stosowną na ten dzień ułożoną piosenkę. Piękny wiersz tej piosenki wyraża życzenie, by armia francuzka miała znowu *małego kaprala*— jest to aluzya do starego Napoleona, którego jak wiadomo, stara gwardya nazywała *le petit caporal.* Piszą także wiele dzienniki francuzkie o cesarzowej Eugenii, która od czasu bytności swojej w Cherbourgu, stała się prawie bożyszczem floty; marynarze nazwali ją jednomyślnie *grande admirale de France*, i tak się też cesarzowa w albumie okrętu *Bretagne* podpisała.

— *22. sierpnia.* Wczorajszy *Monitor* zamieścił następującą depeszę francuzkiego posła w Petersburgu z 20 b. m.: Kuryer z Chin do księcia Gorczakowa z Tien-Tsin przybyły, przywiózł wiadomość, że między Chinami a Rosyą został zawarty traktat, który co do głównych podstaw, zupełnie jest zgodny z traktatem zawartym między Chinami a innemi mocarstwami. Porty są otwarte, wyznawanie religii chrześciańskiej jest wolnem, ustanowienie konzulatów europejskich, tudzież w razie potrzeby wysyłanie do Pekinu ajentów dyplomatycznych, jest dozwolonem. Prócz tego otrzyma Francya i Anglia znaczne pieniężne wynagrodzenie.

— *22. sierpnia.* Niejaki p. A. Marc-Bayeux napisał do *Pressy* artykuł o wzmagającej się *demoralizacyi kobiet we Francyi.* Pierwszą przyczyną tej demoralizacyi, powiada autor, jest niezawodnie przymusowy celibat, na który wielka część kobiet widzi się skazaną po części z powodu nędzy, po części z powodu odrazy, jaką czuje do mężczyzn równej klasy, których gburowatość atoli razi przy-

---

Pan Walenty rozrzewniony, z serdecznym afektem ucałował rozognione policzki tak wielce łaskawego przyjaciela, i przyjął z radością propozycyę; pani Walentowa wolałaby była w prawdzie kogo innego na synowę, ale że kobiecina zgodna i pokorna, zlała się z wolą mężowską—Jacusiowi zaś zdaje się było wszystko jedno, bo siedział w kącie na sofie, i palił fajkę.

Na drugi dzień wieczorem pochód uroczysty zbliżał się ku pomieszkaniu zacnego Totumfackiego. Na czele poważnym krokiem pan Walenty, z zawieszoną na ramieniu drepczącą połowicą, świątecznie i błyskotliwie ubrani; za niemi pan Jacenty jakby wystawa krawiecka, czerwony z żenowania i rznących niemiłosiernie vatermerderów, powolnym wlecze się krokiem.

Pani Totumfacka z córeczką Wirginią czeka ich już w sieniach, obydwie *en galla.* Totumfacka, kobiecina obrotna i wygadana, wita czcigodnych gości stosowną przemową, objawiającą jak najoczywiściej jej serdeczną radość z powodu zacnych i miłych przyjaciół, podczas gdy panna Wirginia z oczkami w dół spuszczonemi i splecionemi na środku rękami nieśmie podnieść oczu na pana Jacentego, który też ją bynajmniej do tego nie ośmiela. Widząc jednak, że skromność nie popłaca, zmieniła taktykę, i zaczęła się trzpiotać.

Panna Wirginia, nie szpetna dwudziestoletnia brunetka o okrągłej twarzyczce i żywych biegających oczkach, czuła się wyższą nad nieśmiałego gburowatego Jacusia i zaczęła go traktować cokolwiek en bagatelle; bo trzeba wiedzieć, że panna Wirginia była nieodrodnym egzemplarzem miejskiej panienki. Po odbytych romansach platonicznych z studentami, po tej koniecznej przedmowie do romantycznego zawodu miejskiej panienki, przeszła następnie w rodzaj więcej praktyczny, i widywała się potajemnie z pewnym bardzo przystojnym porucznikiem, który byłby się z nią niezawodnie ożenił, gdyby nie nagłe wymaszerowanie pułku, co go rozłączyło z ubóstwianą kochanką. Panna Wirginia tedy zdradzona tym sposobem przez studentów i wojskowych, przeklęła ich ród fałszywy, i wdawała się już tylko z ludźmi na ożenieniu—a że była bardzo wykształconą, bo grywała nawet na fortepianie dwa mazury i trzy polki „proste“ a jedną „tremblante“, niezwątpiła bynajmniej, że dostanie męża, i to męża comme il faut. W tem zaproponował jej ojciec pana Jacentego; głupie to i niezgrabne chłopisko, ale jedynak, kamienica ładna, intratna; rozkochała się więc w nim na zabój.

Pani Totumfacka, hołdując modzie i wyrachowaniu, zaprowadziła u siebie w przyjęciu gości herbatkę; aby zaś połączyć przyjemne z pożytecznem, dodała do czczych szklaneczek chińskiego trunku jeszcze i parę półmiseczków z wołową pieczenią i wybornemi z serem pierożkami. Usadowiono się do stołu: na pierwszem miejscu pani Walentowa z uśmiechniętą holenderską minką cokolwiek zażenowana, po prawej pan Walenty z błogą twarzą; naprzeciwko niego chuda pani Totumfacka, a koło niej panna Wirginia zaraz przy Jacusiu. Pan Totumfacki jako gospodarz, ostatnie dzierzył miejsce.

Jacuś z wlepionemi w nęcące pierożki oczyma, słuchał jednem uchem płynnego opowiadania panny Wirginii o znacznych osobach, które dóm jej rodziców zaszczycają, o jej zatrudnieniu dziennem, marzeniach, planach na przyszłość i t. d., i tak dalece się rozruszał, że nawet kiedy niekiedy sam ją zagadywał. Ojciec Walenty z radością patrzał na cywilizującego się jedynaka, i mrugając objawiał panu Totumfackiemu swoje zadowolenie, który jako stary wyjadacz i człowiek z praktyką, jeszcze inny zamyślił sposób przez pana Walentego z uśmiechem przyjęty.

Wiedział on, że zostawione w ciemności dwie młode osoby blisko siebie siedzące, bardzo prędko dójdą do skradzenia wzbronionego w światłości całuska, a może i dwóch i trzech, jak okoliczności dozwolą. Na ten pewnik budując, i znając swą Wirgincię, zgasił niby przypadkowo świecę, i zawołał z dowcipem: No, teraz co kto lubi!

— Ja pierogi! odezwał się głos Jacusia, sięgającego spiesznie za ulubionym przysmaczkiem.

— A niedołęgo! zawołał oburzony pan Walenty, i wyciągnąwszy prawicę, ujął za ucho jedynaka tak silnie i energicznie, że panna Wirginia z wielkim krzykiem i wrzaskiem przyznała się, że to ucho do niej należy.

Cóż się dalej stało? Cóż się stać innego miało nadto, że pan Jacenty w parę miesięcy potem ożenił się istotnie z panną Wirginią Totumfacką! I co więcej; pani Jacentowa była zupełnie zadowolona ze swego męża. A nawet razu jednego rzekła do serdecznej przyjaciółki swojej panny Filipiny, która jeszcze męża wyglądała mimo bliskiej bardzo trzydziestki:

— Wierz mi Filipciu; wszystko co piszą powieściarze i poeci o sympatyi serc, o zgodności pojęć, istne głupstwa moja duszko! Najlepszy i najwygodniejszy mąż, który nad wszystko lubi pierogi!

Głębokie to powiedzenie pani Jacentowej, nie potrzebuje komentarza. Domyślni czytelnicy dopowiedzą sobie resztę tego prawdziwego szkicu. *K. C.*

rodzoną delikatność kobiecą, a po części nareszcie z materyalnej niemożności znalezienia męża. Ważną okolicznością jest jeszcze i to, że we Francyi rodzi się o 20 na 100 więcej dziewcząt niż chłopców, co w stosunku do ogólnej ludności czyni 800.000 kobiet, które rzeczywiście nie mogą pójść za mąż. Już ta sama liczba jest zastraszającą; jeżeli się zaś uwzględni, że wielka ilość mężczyzn pozostaje dobrowolnie w stanie bezżennym, co w klasie robotników bywa bardzo często, pokaże się, że szósta część kobiet jest ograniczoną na dochód z pracy rąk, aby ujść upadkowi lub śmierci. Jakież są źródła, z których te kobiety mogą za pomocą pracy czerpać zarobek? Płaca dzienna za kobiecą robotę wynosi 1 franka i 25 centymów, co rocznie ledwo 414 fr. czyni; potrąciwszy z tego czas, w którym nie ma zarobku, to jest, przynajmniej 3 miesiące na rok, zostanie tylko 310 fr. Z tych musi ona opłacić pomieszkanie, opał, światło i suknie, na życie zostanie jej ledwie 40 centymów dziennie, co pewnie jest trochę za mało. I dziwić się tu, że tysiące kobiet ulegają zepsuciu — zwłaszcza kobiet, którym zbywa na nauce, na silnych podstawach moralnych, kobiet, które nic nie wiedzą, nic nie myślą!

**Londyn** *20. sierpnia.* Paryzki korespondent dziennika *Globe* donosi, że lord Derby poróżnił się z powodu spraw tureckich z swoimi kolegami w ministeryum, lordem Malmesbury i d'Israeli. Lord Derby staje po stronie i w obronie teraźniejszego posła angielskiego w Stambule Sir Bulwera, który postępując zupełnie zgodnie z francuzkim i rosyjskim ambasadorem, działa w kierunku zupełnie przeciwnym zamiarom byłego posła ang. lorda Redclifa, który tak jak i austryacki poseł i ministrowie Malmesbury i d'Israeli działają zgodnie z sułtanem i jego wspierają.

— *20. sierpnia.* O bombardowaniu Dżeddah podaje *Dajly News* następne szczegóły: Gdy *Cyklops* pod Dżeddę przypłynął, był Namik Pasza nieobecnym. Wysłano do niego parlamentarza z wyznaczeniem 36 godzin czasu do zadośćuczynienia żądaniu Anglików. Gdy po 40godzinnem oczekiwaniu nie było odpowiedzi, rozpoczął kapitan Pullen bombardowanie, i rzucał na miasto bomby i rakiety przez 3 dni z małemi przerwami. Morderców skazały tymczasem władze tureckie na śmierć, ale Namik Pasza, który wrócił, oświadczył, że nie jest w stanie wypełnić wyroku, przyszedł na pokład *Cyklopa* i zapewniał kapitana, że oczekuje tylko rozkazu ze Stambułu, do wypełnienia wyroku. Kapitan jednak na to tłumaczenie nie zważał, i przez dalsze dwa dni bombardował miasto. Przybył nareszcie Ismael Pasza z nieograniczonem pełnomocnictwem Porty, i natychmiast 11 winnych w obec miasta i okrętu powiesić kazał, 4ch zaś więźniów odesłał na Suez do Stambułu. Pielgrzymom do Mekki idącym, pozwolono podczas bombardowania wsiąść na okręty. *Daily News* podając powyższą wiadomość, robi uwagę, że kapitan Cyklopa musiał wiedzieć o nowem rozporządzeniu sułtana, mocą którego odebrano miejscowym władzom tureckim prawo rozrządzania życiem sułtańskich poddanych, co uczyniono dla zapobieżenia nadużyciom, i że żadnego poddanego sułtana, bez zatwierdzenia przezeń wyroku, tracić nie wolno; kapitan przeto wiedząc o tem, powinien był wierzyć tłumaczeniom Namika Paszy, i bombardowanie powinien był zawiesić aż do przybycia Ismaela Paszy. *Times* zżyma się jeszcze bardziej na to bombardowanie, i ma zamiar, jak się zdaje, uderzyć z tego powodu na ministeryum. Nazywa to bombardowanie gałgańską historyą, którą można było usprawiedliwić, gdyby rzecz była świeżą, i gdy jeszcze ciepła krew wymordowanych konzulów po bruku Dżeddy się sączyła — ale dziś, gdy sułtan wszystko uczynił, aby dać dostateczną satysfakcyę, zemsta taka nie była wcale na miejscu.

— *23. sierpnia.* Według *Morning Postu* ma się wkrótce marszałek Pelissier ożenić z kuzynką cesarzowej Eugenii. *Tel.*

**Stambuł** *16. sierpnia.* Piszą z Erzerum do dziennika *Pays*: Na dniu 25. lipca Turcy dopuścili się okropnej rzezi na mieszkańcach Sauły. Korzystając z chwili, w której ludność męzka była na nabożeństwie w kościele nieco od miasteczka oddalonym, ośmdziesięciu Turków udało się z Surmaneli i Messalhor do Sauły, przecięli drogi, aby nikt nie mógł mieszkańców ostrzedz, wpadli do miasta i dopuścili się najokropniejszych gwałtów na kobietach i dzieciach. Zabiwszy młodego chłopca i skaleczywszy ciężko jednego starca, zabrali wszystko co zabrać można było, a zniszczywszy resztę, oddalili się. Sauła, której ludność trudni się przemysłem, zrujnowaną jest ze szczętem, wszystko uległo grabieży i zniszczeniu. Zbrodnię tę przypisują rozjątrzeniu muzułmanów, dla tego, że władze przyznały chrześcianom słuszność w sporze ich o pastwisko, które sobie niesprawiedliwie przywłaszczali Turcy. Dodają, że główni podżegacze tych gwałtów przytrzymani zostali z rozkazu gubernatora Trebizondy, który wysłał natychmiast wojsko pod dowództwem swych kawasów; lecz to nie przeszkadza, aby rozdrażnienie muzułmanów posunięte nie było do najwyższego stopnia. Taż sama korespondencya donosi o nader ważnym wypadku na drodze między Erzerum a Trebizondą. Baszybożuki mieli dać ognia do namiotów konzula angielskiego w Asterabadzie. Podróżnik rosyjski znany ze swych prac o Azyi mniejszej, p. Czychaczew, miał także paść ofiarą podobnych bezprawiów. Wszystkie korespondencye zresztą zgadzają się na to, że władze tureckie nie zdolne są powstrzymać fanatyzmu, który z każdym dniem się powiększa, i co raz liczniejszemi objawia się gwałtami i mordami. *Cz.*

## Przegląd pism czasowych polskich.

**Czas.** *Wystawa starożytności w Krakowie*, której dzień otwarcia nie jest jeszcze oznaczonym, wzbogaca się coraz obfitszemi nadsyłkami. Dotychczas jeszcze wszystko w nieładzie, trudno żeby tak prędko przyszło do spisania dokładnych katalogów. Gospodarz wystawy p. Łepkowski i członkowie towarzystwa naukowego delegowani do urządzenia tej wystawy, pp. K. Kremer, F. Paszkowski, K. Rogawski, tudzież do pomocy dodani pp. Piwowarski i Wierciszewski, są ciągle zajęci uporządkowaniem nadsyłanych przedmiotów. W chwili otwarcia wystawy nie będzie jeszcze dokładnych spisów, ale przedmioty wystawione będą opatrzone kartkami objaśniającemi. Miejscem wystawy jest sala w pałacu ks. Lubomirskiego. Zewsząd nadsyłają i znoszą drogocenne pamiątki, nawet izraelici krakowscy przyczyniają się, udzielając przedmiotów starożytnych w ich posiadaniu zostających. Najmniej przyczyniła się dotąd do zbogacenia wystawy szlachta i duchowieństwo, nie mówiąc już o włościanach, u których znalazłby się niejeden widzenia godny zabytek starożytności, lecz o tem tylko ksiądz mógłby wiedzieć i wyprosić. *Lwów* także niczem dotychczas nie zasilił wystawy krakowskiej; a jeżeli to co posiada, zechce zachować na swoją kiedyś podobną wystawę, to rzecz nie stracona; jeżeli zaś wystawy takiej we Lwowie nie będzie za naszej pamięci, to któż wynagrodzi ten ubytek dla nauki z zatajenia tego, co godnem jest nie tylko ciekawości publicznej, ale i oka badacza? W końcu przypomina *Czas* dawniej już ogłoszone odezwy komitetu wystawy.

**Gazeta Warszawska** zamieszcza rozprawę o literaturze dramatycznej hiszpańskiej, mianowicie o Lopez de Vega, olbrzymim płodnością i geniuszem poecie, urod. w r. 1562, który w trzynastym roku rozpoczął swój zawód literacki, i napisał w ciągu 50 lat 1800 dramatów, 400 autos (dramatów religijnych), prócz przerażającej liczby wierszów ulotnych; zkąd miał przy powszechnem uwielbieniu i sławie na wieki, rocznego dochodu mniej więcej 300.000 złotych. Według obrachowania Anglików napisał 21,300.000 wierszów.

**Kronika.** *Kalifornią* dla pracy i talentu uczciwych *rzemieślników* jest Litwa, gdzie ich obecnie brak najzupełniejszy. — *Troki*, owe sławne w dziejach Troki, w najcudniejszem położeniu na półwyspie górzystym, w objęciu dwóch jezior, zasianych wyspami prześlicznemi — Troki dzisiaj puste, biedne, gdzie rusza się tylko najbrudniejszy stek karaimów!!

**Gazeta codzienna** podaje drugą seryę *listów cześnikiewicza*, przez autora *szlachcica w przemianach*. O tych listach pomówimy obszerniej — tymczasem wyjęliśmy z tych listów ustęp *dziad, ojciec i wnuk*, a teraz przyłączymy nawiasowo *post scriptum* do listu siódmego: „W niektórych miejscach susza zniszczyła plony, będzie nędza. Pan Hilary znalazł wyborny sposób, aby wyjść z kłopotu na wiosnę, a nie stracić swobody życia i używania. Po żniwach oblicza folwarki, odtrąca siew, ordynaryę, resztą sprzeda wszystko hurtem jednemu kupcowi; zapłaci z góry podatki — a z remanentem wymyka do Włoch, gdzie dopisały urodzaje, ludzie tego roku weseli. Tam pan Hilary zabawi sobie aż do przyszłego żniwa! Poradź tam komu, jeżeli ma kłopot podobny, niech się urządzi!... Bo to się nazywa *urządzić interesa*!" Quae meminisse *haud* juvabit.

---

# Korespondencye.

(Wizytacya zakonu ś. Bazylego W. w Galicyi przez ks. Gagańca bisk. preszowskiego).

**Lwów** *d. 26. sierpnia.* Jego świątob. Pius IX. nakazał wizytacyę wszystkich zakonów, a wyznaczając dla Austryi dwóch wizytatorów, poruczył brewetem z d 25. czerwca 1852, jednemu z nich, Jego Em. kard. ks. Szwarcenbergowi arcyb. pragskiemu, wszystkie zakony w dyecezyach, podległych metropoliom w Wiedniu, Pradze, Salzburgu, Lwowie, Ołomuńcu, Gorzycy (Görz), Jadrze (Erlau) i austryackiej części biskupstwa krakowskiego. Po odbytej już wizytacyi zakonów obrz. łac., Jego Em. kard. Szwarcenberg polecił, sam nie mając czasu po temu, Najprzew. ks. Gagańcowi biskupowi preszowskiemu obr. un. objeżdżenie monasterów OO. Bazylianów we Węgrzech, a potem i w Galicyi. Jestto pierwsza wizytacya tego zakonu u nas od bardzo dawnych czasów, kiedy jeszcze delegaci z kongregacyi *de propaganda fide* zjeżdżali.

Najprzew. ks. biskup Gaganec rozpoczął ją od konwentu w Dobromilu, gdzie właśnie na ten czas przypadła kapituła zakonu od 14. do 20. b. m., poczem zwiedził monastery i szkoły w Ławrowie i Drohobyczy. Wczoraj po południu przybył do Lwowa, i zaraz wieczorem obejrzał cerkiew, cele i bibliotekę monasteru u ś. Onufrego. Zapewne ze Lwowa odjedzie wprost do swojej dyecezyi do Preszowa, gdzie ma się odbyć synod dyecezalny. Na kapitule w Dobromilu, której prezydował ks. biskup Gaganec, odnowiono tylko jedną dla ogółu mało ważną ustawę, i obrany został na nowo na 4 lat prowincyałem przew. O. Modest Maciejewski, mąż światły, któremu zakon i szkoły buczackie bardzo wiele zawdzięczają, czego najlepszym dowodem to rzadko powtarzające się, powtórne obranie prowincyałem, wdzięczność dawnych uczniów i powszechny szacunek wszystkich, którzy go bliżej poznali.

Zakon ś. Bazylego W. niema teraz jenerała swego i stoi pod władzą metropolity. Dawniej prowincye litewska i ruska, miały protoarchimandrytę, czyli *Abbas Generalis*, z władzą jenerała i insygniami opackiemi, chociażby nie był właściwie opatem. Zakon ten, jedyny w wyznaniu greckiem w ógóle, był jedynem oraz światłem Rusi większej i mniejszej — wszystkie zabytki piśmienne tych ludów są dziełem mozolnej pracy i talentów tego zakonu. Wiadomo z dziejów polskich, ile monastery, które przyjęły unię, przyczyniły się do jej rozszerzenia i ustalenia, jużto wysyłając członków swoich do Rzymu, Krakowa, i na inne akademie, którzy potem z całym zapasem nauki i gorliwości zbijali pismem i usty, a nawet świadectwem krwi męczeńskiej, błędy i zaślepienie szyzmy; jużto kształcąc w łonie swojem przyszłych biskupów unick. Na Ukrainie, Podolu, Wołyniu, Rusi czerwonej podziśdzień wspominają z najżywszą wdzięcznością szkoły wyższe i niższe Bazylianów unitów, z których tylko w Galicyi szczątki pozostały — i były to szkoły, które przy zupełnej reformie szkół w Polsce przez księży Pijarów, nie potrzebowały reformy, a poniekąd za wzór służyły. Z tem samem uczuciem, z jakiem monaster bazyliański unicki opisuje W. Pol w Moborcie, była dla całego zakonu wschodnia część Polski — a Ojcowie święci w brewetach swoich wszędzie z największemi pochwałami, z prawdziwie ojcowską przychylnością piszą o nim. Dla tego też w r. 1768 hordy hajdamaków i szyzmy, gdziekolwiek wpadły z nożem i ogniem, pastwiły się nasamprzód nad Bazylianami unitami, a szczególnie w samym Humaniu. Dla tegoż, gdy niedawnemi czasy w Rosyi chciano wytępić unię i narodowość małoruską do szczętu, padły ofiarą nasamprzód monastery unickie, których dobra zabrano, szkoły rozpędzono, a zakonników do innych wyścigano krajów, jak mamy u nas dziś jeszcze dość żywych pamiętników.

Nie wypisuję tu imion owych sławnych nauką i gorliwością Bazylianów, które należą do historyi kościoła i Polski. Rząd austryacki przestał wybierać biskupów z grona mnichów, więc zakon ten począł tracić swój blask zewnętrzny; jednak niedawno temu, jak OO. Radkiewicz i Hryniewiecki byli sławą wszechnicy lwowskiej, a O. Hołdajewicz słynął jako jurysta; i dziś jeszcze żyje staruszek O. Barlaam Kompaniewicz, który w latach swoich młodszych był w stosunkach z wszystkiemi znakomitościami sławiańskiemi, i wielce im pomagał w ich badaniach, jak świadczy korespondencya jego zachowana po części w znacznej bibliotece u ś. Onufrego we Lwowie. Dziś ten zakon w Galicyi po mniejszych miastach, jak w Buczaczu i Drohobyczy, albo zapadłych górach, jak w Ławrowie, pracuje nad nauką młodzieży, z prawdziwem dobrodziejstwem dla tych okolic tyle od miasta większego oddalonych — pracuje w ciszy i pokorze, używając powszechnie wielkiego poważania i cześci; i może się modlić pogodnie, patrząc na niesplamione niczem dziejów swoich karty.

Kiedym już tak się rozpisał, niezawadzi przytoczyć, że J. Ex. Namiestnik, śp. ks. arcybiskup Baraniecki, i serdeczny nasz autor Skarg Jeremiego, byli uczniami szkół buczackich. *(K.)*

---

(Sługi chrześciańskie u żydów.)

Ze **Lwowa** *d. 26. sierpnia.* Nie jedną już skargę na to lub na owo wyczytałem w piśmie waszem. Owoż i mnie przyszła chętka dodać jedną jeszcze do tylu innych; snać ta ochota skarzenia się jest zaraźliwą. Ale podobno tak było zawsze; świadkiem każde zejście się kilku znajomych, a choćby i obcych, czy w miasteczku, czy na wsi; rozmowa zacznie się najczęściej od pogody, na którą wieczne, jak wiadomo, są skargi, bo ni deszcz ni pogoda, ni chmura ni słońce nie są w stanie każdemu dogodzić. Ze skarg na niebo, przechodzi się zwyczajnie do skarg na ziemię i ludzi, i tu dopiero otwiera się pole najobszerniejsze; tu, jak to powiadają, każdy ma swego osobistego mula gryzącego, którego chce gwałtem wykierować na mula gryzącego ogół, jeżeli nie całą ludzkość, to przynajmniej cały kraj, lub całą okolicę.

Dawszy na wstęp tę apologię, czyli raczej tłumaczenie, tej naturze ludzkiej właściwej skargomanii, przystępuję do wyjaśnienia mojej żałoby (jak się to dawniej nazywało), poddając ją waszemu osądzeniu, ażali jest sprawiedliwa, czy zasługuje na rozgłoszenie, i czyliby nie znalazły się środki zaradźcze?...

Pomiędzy powszechniejszemi skargami odzywa się często bardzo i w mieście, i w miasteczku, i na wsi skarga na złe sługi. Skarga ta staje się coraz sprawiedliwszą, bo każdy przyzna, że coraz więcej wzmaga się brak sług dobrych, a zwiększa liczba złych i nieporządnych sług. Nie myślę się wdawać w głębszy i obszerniejszy wywód przyczyn tego złego, chcę tylko podnieść jedną stronę tej chorobliwości społecznej, i wypowiedzieć moje o niej zdanie.

Owoż mnie się zdaje, że to złe wzmogło się u nas

jeszcze, i wzmaga coraz więcej od czasu emancypacyi żydów. Dawniej były przepisy urzędowe, zakazujące żydom utrzymywanie sług katolickich. Czy dzisiaj istnieją takowe, czy tylko poszły w zaniedbanie—nie wiem, ale to pewna, że od czasu, jak powiedziałem, emancypacyi żydów, coraz więcej sług katolickich garnie się do nich. Każdy służący czy służąca woli pójść do żyda w usługi, niżeli do chrześcianina. Powody tej preferencyi są bardzo jasne. Sługa chrześciańska jest zwykle z panem żydem lub panią żydówką za pan brat; kłócą się i łają bezczeszcząc słowami zelżywemi, branemi z podwójnego dykcyonarza i żydowskiego i chrześciańskiego na wyścigi. Pan żyd i pani żydówka pozwalają na to; byle tylko utrzymywać u siebie sługi chrześciańskie w służebnictwie, czem się nawet zwykle szczycą; mają bowiem w tem rodzaj żydowskiej ambicyi i fantazyi, bo sami mają się za coś lepszego, by służyć, i wolą czas, któryby przy kuchni czy stajni przepędzić należało, pożyteczniejszym oddawać zajęciom, to jest, szachrajce i szynkowaniu. Lecz nie dosyć na tem. Sługa chrześciańska ma u żydów daleko więcej wolności, bo pracuje ile chce, i jak chce, i przez to samo przyzwyczaja się coraz więcej do tak lubego próżnowania. Dodajmy, że temu lenistwu idzie jeszcze w pomoc zachowywanie świąt podwójnych, bo i swoich własnych i żydowskich. Pan żyd i pani żydówka mniej dbają o akuratność sługi, bo najprzód sami nie są zbyt zamiłowani, jak wiemy, w porządku, a co najwięcej, że za te usługi płacą licho, okpiwając ich przy rachunku. Główną zaś częścią tej płacy, jest wódka, która żydów najmniej kosztuje, bo ją chrzczą i przerabiają najrozmaiciej. Niemniej też przez szpary patrzą na inne zdrożności sług swoich; przeciwnie sami chętnie widzą jawne dowody złego prowadzenia się, radzi nawet, jeżeli (jak się to dzieje w szynkach) do służącej przychodzi jak najwięcej wielbicieli, którychby można w ten lub ów sposób obskubać, upoić—ba—i okraść pospołu ze sługą, jeżeli się uda.

Jest to smutny, ale niestety bardzo prawdziwy obraz, a do tego pobieżny tylko; przedmiot bowiem zbyt jest draźliwy, i by obraz oddać w całej szkaradzie swojej, trzeba-by użyć barw za nadto jaskrawych. Lecz i ten lekko naszkicowany obraz wystarczy, by zrozumieć, że sługa katolicka musi się na służbie u żyda najokropniej zdemoralizować. Nabierze zuchwalstwa, rozpije się, przyzwyczai do najgorszego prowadzenia się i do zupełnego próżnowania. A idąc po tej spadzistej drodze demoralizacyi, wyszedłszy ze służby od żyda, stanie się zdolnym czy zdolną do popełniania wszelkich występków i zbrodni nawet. To pewna, że jeżeli nie co innego, to do złodziejstwa nabierą najwięcej ochoty na takiej służbie—wszakże pewni będą, że rzecz ukradzioną będą mieli gdzie zanieść, schować, przedać i przepić.

Co powiedziałem, jest, że się tak wyrażę, stroną niejako materyalną tej kwestyi, lecz jest jeszcze w niej inne a wyższe stanowisko, z którego godziłoby się zapatrywać na nią.

Sługi katolickie u żydów nie tylko stracą moralność, ale stracą i religię nawet. Stać się muszą obojętnemi na wiarę w jakiej się porodzili, żyjąc w ciągłem społeczeństwie z ludźmi, którzy nie tylko są innej wiary, ale chętnie przedrzeźniają wiarę naszą. Lecz gdyby i to nie było, muszą się stać obojętnemi dla wiary już dla tego, że nie mają sposobności wypełniać jej przepisów i jej obrządków. Czyliż żyd lub żydówka poszlą swe sługi do kościoła, lub przypomną im, jakie należy w tej mierze wypełniać obowiązki? Miasto kościoła i modlitwy będą woleli próżnować, drzemać za piecem, lub upijać się w najgorszem towarzystwie. I tak pomału zapominawszy o obowiązkach moralnych dla ludzi, zapomina o Bogu i o religijnych swoich obowiązkach.

Jest nareszcie, prawdę powiedziawszy, coś oburzającego zmysł moralny i religijny w tej myśli służby chrześcian u żydów! A ile to tych sług jest u nich! Niema prawie majętniejszej żydówki, któraby prócz sług innych, nie miała mamki katolickiej. Może to przesada, ale chrześciańskie mamki u żydów, oburzały mnie zawsze najwięcej. I pytam się, dla czego natomiast żaden żyd lub żydówka, nie przyjdą do chrześcian na sługi? Czyliż żydzi umieją siebie więcej cenić, niżeli my siebie samych cenimy? Gdyby się między żydami trafił nawet taki wypadek, żyda czy żydówkę służącą u chrześcianina, wyklęłyby niezawodnie w bóżnicy.

Dodam jeszcze jeden nie mniej ważny szczegół. Wiadomo, że rząd dbały o dobro ogółu, otworzył bióro sług w c. k. dyrekcyi policyi. Z tamtąd dostajemy przynajmniej sługi, która sama musi dbać o swoje prowadzenie się lepsze, bo dostaje książkę, w której wypisane jest jej sprawowanie się.

Lecz niema tak dobrego prawa, któregoby obejść nie można było przy złośliwej chęci. Dobra sługa pod da się chętnie naszym przepisom, ale zła, starać się będzie uniknąć tej jawności swojego prowadzenia się. A by uniknąć, gdzież się schowa? w służby do żydów, którzy ją chętnie ukryją, bo dla tego samego mniej zapłacą.

Lecz dosyć na tem—wygadałem moją skargę, jeżeli nie tak wymownie i dobitnie jakbym chciał, to przynajmniej obszernie. Jeżeli uznacie ją godną rozpowszechnienia, umieśćcie w kolumnach pisma waszego; a może też pomoże do rozruszenia tej wedle mnie nader ważnej kwestyi.

*W....i.*

(Bandory. Prima charitas ab ego. Namłot).

*Z nad ujścia* **Wisłoki** *19. sierpnia.* Żniwa u nas Bogu dzięki prawie ukończone; do zbioru przyczyniła się od dwóch tygodni stale sprzyjająca pogoda, bo gdyby też nie to, nie wiem, coby się było stało w naszej okolicy, bowiem brak robotnika niezwykle dawał się uczuwać; długo nie mogliśmy pojąć, czemu do nas tego roku bandory, t. j. tak zwani żniwiarze z okolic leśnych niezazierali, na nich to bowiem cała nasza bezludna nadwiślańska okolica buduje. Pokazało się później, że oni powędrowali do Królestwa polskiego, w czem im nasze władze powiatowe dostarczeniem paszportów pomogły. Czy podobne postępowanie zgadza się z zasadami ekonomii politycznej, niech jaki nowoczesny Sei lub Smith dowodzi; co do mnie, który prostym rozumem rzeczy dochodzę, nie zgadzam się na to, bo sądzę, że kraj wyłącznie rolniczy, jakim jest nasza Galicya, niezasługuje na to, aby mu, zamiast udzielać pomocy w zbiorze płodów stanowiących całe bogactwo kraju, jeszcze stawiano zapory. Podobne wydawania paszportów w czasie najpilniejszych robót w polu, jest krzywdą wyrządzoną, nie tylko pojedynczym gospodarzom, ale krzywdę, którą całv ogół poczuć może, bo jak nie będziemy w stanie zebrać z potem czoła zasianego zboża, nie będziem mogli wydołać naszym obowiązkom i ciężarom.

Tem bardziej mam prawo w imieniu mojej okolicy podnieść głos w tym względzie, gdyż wiem, że zawiślańscy nasi sąsiedzi starają się usilnie o zaprowadzenie nowych przewozów na Wiśle, dla ułatwienia tej pielgrzymki naszej ludności; cóż się z nami wtedy stanie? Kocham bardzo braci rodaków z za Wisły, ale tą razą niech wybaczą, że trzymam się wszędy *prima charitas ab ego.*

Może być, że to zdanie wydaje się samolubnem, ale czyż nie żyjemy w drugiej połowie dziewiętnastego wieku? Miałżebym nie iść za popędem czasu? Oto przytoczę tu świeży wypadek na dowód, że może najlepiej ci wychodzą tylko, co o sobie myślą.

Nadzwyczajna taniość zboża, która niewracała kosztów produkcyi, nastręczyła myśl większym gospodarzom pewnej okolicy, aby ustanowić cenę do żniwa po 15 kr. dziennie, i aby wyżej tego cennika nikt w sąsiedztwie nie płacił. I cóż się stało? Oto ci właśnie, co proponowali ten rodzaj stowarzyszenia, płacili cichaczem u siebie po 20 kr., a innym ciągle perorowali, aby niezapominali o warunkach pierwszej umowy; do nich zatem ludzie z całej okolicy się garnęli; oni najprzód zebrali i śmicli się z poczciwych dobrodusznych sąsiadów, co święcie zachowywali umowy, a którzy tylko nadzwyczajnie sprzyjającej pogodzie zawdzięczają, że ten swój krok łatwowierności, niestosownem w naszych czasach urojeniem, kilkunastą korcy wysypanego zboża opłacili. Czy podobne postępowanie zgadza się z zasadami, nie szlachectwa, bo któżby tam zawsze do Niesieckiego zaglądał, ale z zasadami pożycia sąsiedzkiego, niechaj bezstronni osądzą!

Zbiory u nas są mierne, bo korzec wysiewu wydał, o ile wiedzieć mogę, żyta 4, pszenicy $5\frac{1}{2}$, jęczmienia 6 kóp. Mówię o nadzwyczajnych namłotach, ale mogę ręczyć, że snopek zwyczajny, t. j. tak, jak go się na dworskiem polu wiąże, niewyda więcej z kopy, jak żyta 6, pszenicy 5 ćwierci; o jęczmieniu i owsie nie mówię, bo go nie młóciłem. Ale też za to słomy jest niesłychanie mało; to, co się kiedyś ledwie w dwóch stodołach zmieściło, dzisiaj i jednej nie zapełni. Ziemniaki czarniejącą nacią i nieprzyjemnym odorem, czynią nam nadzieję, że zboże będzie drogiem, i istotnie ceny już się dzisiaj podniosły; ale gdy idzie o większą sprzedaż, nasi poczciwi żydkowie nie dają się nakłonić do podwyższenia ceny, bo od czegóżby byli naszemi żydkami? Ale nie chcąc się powtarzać, pomijam jeremiadę na to jerozolimskie plemię, tem więcej, że nam John Bull świeżo dowiódł, że bez niego nawet w parlamencie się obejść nie można.

*M. W.*

# Część urzędowa.

* Dekret ministerstwa skarbu z d. 12. b. m. podaje do wiadomości powszechnej spis wszystkich monet, które zacząwszy od 1. listopada 1858, służyć mają za prawne środki wypłaty, i od wspomnionego czasu mają być przyjmowane we wszystkich stosunkach obrotu przy wypłatach w nowej walucie austryackiej po nadanej im wartości.

## Konkursa.

Nr. 3330. Posada czterech koncepistów przy namiestnictwie krakowskiem z płacą po 700 złr.; termin do 19. września.

Nr. 234. Posada akcesisty przy c. k. dyrekcyi poczt. za kaucyą z płacą 300 złr.: termin 15. września.

## Ciągnienia loteryjne.

We Lwowie dnia 25. sierp. 78. 56. 9. 79. 59.

Przyszłe ciągnienia nastąpią d. 4. i 18. września.

# Gospodarstwo, przemysł i handel.

* **Kraków** d. 24. sierpnia. Dostawa zboża, lecz tylko nowego zbioru, i to nie bardzo wyśmienitego ziarna, jest na granicy polskiej dość znaczna. Płacą za korzec polski: pszenicę od 27 do 30 złr., niezrosłą po 30 złr., a żyto po 18 do 20 złr.

* **Ołomuniec.** Na targu 11. sierpnia przypędzono z Galicyi ogółem 122 wołów. Ceny podniosły się w porównaniu z przeszłym tygodniem, płacono bowiem za parę najlepszych po 180 złr.

* **Lwów.** Na targu d. 23. sierpnia znajdowało się 218 sztuk wołów, z których sprzedano $\frac{2}{3}$ sześci po 47 do 60 złr.

* — d. 27. sierpnia, płacono mecę pszenicy po 2. złr. 36 kr., żyto 1 złr. 30 kr., jęczmień 1 złr. 18 kr., hreczka 1 złr. 40 kr., owies 1 złr., kartofle 36 kr.

# Kronika.

* W braku miejsca możemy tylko w krótkości zamieścić nadesłany nam z Uniowa opis uroczystego obchodu narodzenia Cesarzewicza. Kupcy ze Lwowa, którzy przybyli na jarmark temi dniami w Uniowie odbywający się, przywieźli w niedzielę wieczorem tę dla lojalnych poddanych tak radośną nowinę. W okamgnieniu utworzyli kupcy z próżnych pak swoich piramidę improwizowaną, oświetlili ją i odśpiewali hymn ludu. Na drugi dzień t. j. 23. odprawił obecny tam teraz kustosz kapituły obgr. kat. kanonik M. Kuziemski wraz z miejscowym parochem ks. Lewickim, proboszczem z Czechów ks. Błońskim i na tę uroczystość przybyłym wraz z młodzieżą szkolną z Łahodowa ks. R. Mechem, solenne nabożeństwo wieczorne z odśpiewaniem uroczystego Sława wo wysznych. W wieczór była iluminacya, dopiero późno w noc ustały mnohaja lita, i różne ruskie śpiewy.

* Duchowieństwo na Pograniczu austryackiem otrzymało podwyższenie płacy; mianowicie wikaryuszom podniesiono z 300 na 500 złr. z obowiązaniem udzielania nauki po szkółkach,

## Kurs Lwowski z dnia 26. sierpnia 1858.

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 4 | 39 |
| Dukat cesarski | 4 | 41 |
| Rosyjski pół-imperiał | 8 | 8 |
| Rosyjski rubel srebrny | 1 | $33\frac{1}{2}$ |
| Pruski talar kur. | 1 | $30\frac{1}{2}$ |
| Polski kurant i pięciozłotówka | 1 | 9 |
| Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu | 80 | 20 |
| Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu | 81 | 10 |
| Pożyczka narodowa } bez kuponu | 81 | 40 |

## Kurs Wiedeński z dnia 26. sierpnia.

| | |
|---|---|
| Obligacye rządowe 5 % za 100 złr. | $81\frac{7}{16}$ |
| detto $4\frac{1}{2}$ " " " | $71\frac{3}{4}$ |
| detto 4 " " " | — |
| detto 3 " " " | — |
| detto $2\frac{1}{2}$ " " " | — |
| Pożyczka z losow. z r. 1834 " " | — |
| " " " 1839 " " | $109\frac{3}{4}$ |
| " " " 1854 " " | — |
| Pożyczka narod. " 1854 " " | $82\frac{3}{4}$ |
| Obligi banku " " | 939 |
| " indemniz. austryj. " | — |
| " " galicyj. " " | $81\frac{5}{16}$ |
| Akcye banku narod. za 1000 złr | — |
| " tow. kred. na 200 złr. | $235\frac{3}{8}$ |
| " żeglugi parowej na Dunaju 500 złr | $193\frac{3}{4}$ |
| Listy zastawne galicyjskie | — |
| Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr. | — |
| Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr. | — |
| Augsburg za 100 złr. ewancygierami | $102\frac{3}{4}$ |
| Bukareszt za 1 złr. *a vista* par | 271 |
| **Hamburg** za 100 mark. banko | 75 |
| Londyn za 1 ft. szterl. | 10.5 |
| Medyolan za 300 lire austryackich | 101 |
| Paryż za 300 franków | 120 |
| Dukaty austryackie % | 5 |
| Srebro | $2\frac{3}{4}$ |

## Przyjechali do Lwowa od 24. — 28. sierp.

PP. Czajkowski H. z Bóbrki, Frank F. z Nahaczowa, Dwernicki A. z Stanisławowa. Siemianowski F. z Siemiginowa, Rubczyński M. z Uherec, hr. Humnicki W. z Rozpucia, Sroczyński F. z Brusna, Grabowski Z. z Sokołowa, Laurich F. z Sokala, Janocha A. z Marienbadu, hr. Dunin Borkowski A. z Winniczek, Zaleski S z Ukrainy, Męczyński F. z Huty żelaznej, Janicki W. ze Stubna, Cukrowicz A. z Krakowa, Serwatowski W. z Buczniowa. hr. Bobryński W z Paryża, Chwalibóg I. z Lipowiec, Bielawski B. z Nehrybki, Gottleb K. Dolhomościsk, hr. Starzyński F. z Krakowa, Zakaszewski M z Stajów, Prawecki E. z Ostrowa. Berezowski H. z Wodnik, Wierzbowski S. z Stropkowa, Dwernicki A. z Mostek.

## Wyjechali ze Lwowa od 24. do 28. sierp.

PP. Komarnicki B. do Sasowa, Starzyński B. do Derewni, Czajkowski H. do Bóbrki, hr Humnicki S. do Rozpucia, Jasiński K. do Czerniowiec, Treter H. do Łoniego, Wiktor I. do Swirza, Grocholski M. na Podole, hr. Bobryński W. do Petersburga, Dwernicki A. do Mostek, Strzałkowski S. do Koszylówki, Dzierzek A. do Rosyi, hr. Dzieduszycki J. do Jarczowiec, Komarnicki R. do Złoczowa, Siemianowski F. do Siemiginowa, Zaleski S. na Ukrainę, Prawecki E. do Brzeżan, Serwatowski W. do Buczniowa, Chwalibóg I. do Lipowiec, Janicki W. do Złoczowa, Męczyński F. do Huty zielonej, Laurich F. do Skolego, Frank F. do Nahaczowa.



Wydawca odpowiedzialny: Hippolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.